

Żadna manifestacja nie wzbudziła we mnie takiej irytacji jak letni spęd przed Sądem Najwyższym. Widok świeczek zapalanych „w obronie sądów” mógł wywołać odruch wymiotny. Trudno zgodzić się z tak historyczną symboliką w obliczu fatalnej kondycji wymiaru sprawiedliwości. Sprawa Tomasza Komendy sprawiła, że znów mam przed oczami te żałosne obrazki.

Wolne sądy, precz z Kaczorem dyktatorem, itp., itd. Bo oczywiście sądy działały wspaniale, sędziowie pozostawali bez skazy, a prokuratorzy chcieli rzetelnie badać sprawy, a nie produkować oskarżonych... Pewne środowiska wykreowały sielankę, która była przeciwstawiana jakimikolwiek próbom dokonania zmian. Jak to się ma do łez człowieka, którego rzekomo dobrze naoliwiona machina (nie)sprawiedliwości zmieliła jak wór mięsa? Jak do jego traumy mają się deklaracje o „nadzwyczajnej kaście” i papugowanie tych frazesów ze strony tzw. poważnych dziennikarzy pozujących na mądrzejszych niż ich warunki intelektualne na to wskazują? [- czytaj dalej.](#)